

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Zdarza się, że nasze rozmowy, zwłaszcza dotyczące tych wielkich postaci polskiej kultury, zaczynam od jakiegoś cytatu, który tę postać opisuje. Czasami to są jego własne słowa, czasami to są słowa osób, które miały tę radość, żeby z nim pracować czy też współpracować, natomiast pierwszy raz jestem w sytuacji, kiedy bardzo celnych, trafnych i zapadających w pamięć określeń było tak wiele, że było mi się trudno zdecydować. Postanowiłam jednak przywołać słowa, które bardzo mnie ujęły, mianowicie, że miał jedno skromne marzenie: grać dobre role. I wydaje mi się, że to marzenie się zrealizowało, nie dowiemy się, jak on się do tego odnosił, ale czas już chyba najwyższy powiedzieć, że chodzi o Mieczysława Czechowicza, on będzie bohaterem naszego spotkania ze względu na książkę jemu właśnie poświęconą, jego biografię pt. "Czechowicz. Hrabia, miś czy drań". Autorką tej książki jest pani Hanna Faryna-Paszkiewicz, doktor historii sztuki, autorka książek, są to zarówno biografie osób znanych, związanych z polską kulturą, nauką i sztuką, ale także książek varsavianistycznych. Tak się składa, że pani Hanna Faryna-Paszkiewicz przyjęła zaproszenie i jest dzisiaj Waszym i moim gościem, i o Mieczysławie Czechowiczu zgodziła się opowiedzieć. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Witam, dzień dobry. Dzień dobry Państwu, dzień dobry pani.

ALEKSANDRA GALANT: **Ja oczywiście nie będą nawet próbowała konkurować, jeżeli chodzi o znajomości cytatów na temat Czechowicza i też jego własnych słów, ale pani przed chwilą powiedziała, że też jakiś cytacik ma w zanadru.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Lubię go, bo jest krwisty, powiedziałabym. Edward Csató, to był wybitny teatrolog już nieżyjący i on u początku kariery Mieczysława Czechowicza tak o nim napisał: "Pochodził z rzeszy organicznych, krwistych komediantów i jest duży, tęgi, foremnie, choć nieco byczkowato zaokrąglony, lekki w ruchu, ale nie na tyle, by nazwać to zgrabnością".

ALEKSANDRA GALANT: **To jest, wydaje mi się, że bardzo dobry cytat na początek, zwłaszcza że ja chciałam zapytać panią, jako biografkę Czechowicza, o te różne skojarzenia, które my z nim mamy. Pewnie słysząc Czechowicz, myślimy sobie: Miś Uszatek, Kowboj Zuzia, myślimy sobie o Kabarecie Starszych Panów, przede wszystkim chyba myślimy o takim jowialnym, może trochę większym, pucołowatym panu. Tymczasem wydaje mi się, że to jest czasem trochę niesprawiedliwe, bo on talentów miał wiele i przede wszystkim, o czym zdarza się chyba zapomnieć, to był wybitny aktor.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: To był wybitny aktor, sam chyba siebie odkrył. Sama zastanawiałam się, gdzie był moment, ale ten moment musiał nastąpić naprawdę bardzo wcześnie, dotarłam do takich śladów, że on już podczas okupacji, a więc mając, założmy 13 lat, 12, występował dla 2 koleżanek, rzecz miała daleko w głąb miejsc, w miejscowości Kusze w okolicach...

ALEKSANDRA GALANT: **Głusza w Kuszy.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak. On w tych Kuszach gdzieś tam w lesie albo na brzegu wioski wykorzystywał stodołę po to, aby otwierać z hukiem jej wrota, koleżanki siedziały, jak wspomnienia wskazują, jedna za drugą, żeby to były 2 rzędy, nie tak, że obok siebie, nie, i on występował. Oczywiście wielkim znakiem zapytania jest co on im tam przedstawiał, o czym mówił. Nie wiem i się już niestety nie dowiem, ale proszę wziąć pod uwagę, że to był wtedy chłopak po prostu.

ALEKSANDRA GALANT: **Chłopak, który miał bardzo tragiczne doświadczenia, o których, no właśnie ze względu na ich kaliber, sam rzadko mówił i które nie przebiły się do takiej szerszej świadomości. Ale kiedy ja czytałam książkę, to jako taki moment, który być może zaważył o jego karierze, uznałam ten, w którym on oglądał spektakl żołnierskiego teatru frontowego i zdaje się, że nawet pani przywołuje cytat, w którym on mówił, że to był rzeczywiście taki moment, kiedy zobaczył teatr, zobaczył scenę i tą miłością zapalał. Chociaż z tego co zrozumiałam, niewiele brakowało, żeby został budowlańcem.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak, wszystko się zgadza. Faktycznie ta "Zemsta" pokazywana zresztą na świeżym, czy inaczej mówiąc, wolnym powietrzu, to było przedstawienie w plenerze, przypuszczam, że przy bardzo ograniczonych możliwościach i scenograficznych, i kostiumowych, ale widocznie nośność tekstu, ta cała magia, nawet mimo rozproszenia, bo zamknięty teatr ma ten swój klimat, daje koncentrację, tutaj była przestrzeń otwarta, gdzie w każdej chwili coś atmosferycznego mogło się zdarzyć lub jakiś ptaszek przefrunąć, założmy, a jednak to w nim rzeczywiście zapadło. Chcę podkreślić z całą mocą, że również dla mnie zagadką pozostaje ta jego wcześniejsza jeszcze młodość, dzieciństwo właściwie, w miejscowości Równe, dziś jest to Ukraina i on tam spędził 10 lat, był chłopcem, chodził do szkoły podstawowej. To było miasto pełne rozmaitych tradycji, jeśli się dziś poczyta o Równem, to tam były i koła poetyckie, i Teatr Wołyński przyjeżdżał. Myślę, że rodzice dbali o to, żeby obydwa chłopcy, on miał młodszego brata, korzystali z tej kultury. Niczego takiego nie wiemy. Wiemy, owszem, z tego czasu tylko o lekturach, że czytano mu to i to. Natomiast faktycznie, to, co pani wspomniała, ta "Zemsta". Ten teatr to było dla niego objawienie, ale gdzieś sobie tak z tyłu głowy, myślę, że musiał jeszcze jako dziecko coś oglądać. Z tym że to Równe, ono przestało istnieć. Może dlatego, że gdy warunki polityczne się zmieniły i to już nie był nasz teren, ojciec był wojskowym, on nie lubił nawiązywać do tego tematu, właściwie w ogóle nie nawiązywał. Może dlatego, stąd ta "Zemsta".

ALEKSANDRA GALANT: **Jeżeli mówimy o jego dzieciństwie i młodości, to takim miastem, które pojawiało się w jego wspomnieniach, to jest Lublin. Lublin, który też Mieczysławowi Czechowiczowi na różne sposoby oddaje hołd i wyraża swoje uznanie. Natomiast chyba pytanie, które on z dużą radością zadawał Bohdanowi Łazuce, mianowicie czy ul. Kołłątaja, na której obaj się wychowywali, już się nazywa Czechowicza. No to na to pytanie odpowiedź jest chyba nadal negatywna.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Nadal jest negatywna, chyba nic się nie zmieniło, jeżeli coś jest Czechowicza w Lublinie, to jednak Józefa, powiedzmy sobie szczerze. I tu jest konkurencja,

no bo wiadomo...

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo silna.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Adresy niestety nie powinny się powtarzać, to już jest bardzo prosta droga do błędów rozmaitych, ale powiedzmy sobie, wolna przestrzeń: skwer, park. Temat wraca, obserwowałam to w prasie, w internecie. Wraca, ale jeszcze nie wrócił dosadnie.

ALEKSANDRA GALANT: **Już trochę na ten temat powiedziałam, wydaje mi się, że wolę Mieczysława Czechowicza, żeby tego tematu przesadnie nie przywoływać, warto uszanować, ale do zrozumienia całej jego postaci to jest potrzebne, żeby wiedzieć, że to było już powojenne doświadczenie, kiedy on razem z grupą chłopców w sobie podobnym wieku, w wyniku donosu trafił do katowni, która wówczas mieściła się na zamku w Lublinie, który sam w sobie także ma bardzo tragiczną historię.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Niestety tak się stało rzeczywiście, początkowo tam zamknięto ich na jakimś posterunku milicyjnym, po czym przewieziono właśnie do tego straszego miejsca, czyli do zamku. Tam oczekiwali na sprawę sądową. Ta sprawa się rzeczywiście odbyła, było kilkanaście osób, to byli chłopcy wyłącznie w wieku, tak jak Czechowicz, czyli 15 do 20 lat, i zostali oni oskarżeni o taką, że tak powiem, czynną pomoc dla ukrywających się w lasach części wojska Armii Krajowej, byli łącznikami, byli dostarczycielami żywności, rozmaite takie funkcje pełnili. Byli w pełni świadomi tego, co robią, zarzut w stosunku do tego młodzieńca, czyli Mieczysława Czechowicza, sprowadzał się do tego, że on to robił, on o tym wiedział i on o tym nie powiedział, nie doniósł jednym słowem. Nie to, że on to robił, tylko że powinien był natychmiast udzielić informacji odpowiednim jednostkom, a ktoś inny doniósł, i to z ich środowiska tych chłopaków, więc oni się niestety znaleźli wtedy właśnie w tym więzieniu. Była sprawa, był wyrok, no wszystko potoczyło się tak drastycznie, że Czechowicz pamiętał o tym całe życie, bo sam pobyt w tej celi był tragiczny, był dramatyczny, a on był w wieku dojrzewaną, to był chłopiec, który startował, ta wrażliwość, ta cielesna niepewność, to wszystko kłębiło mu się, przypuszczam, w głowie. Odcisnęło się to rzeczywiście bardzo, bardzo silnym piętnem.

ALEKSANDRA GALANT: **To pojawiało się też we wspomnieniach jego scenicznych kolegów już wiele, wiele lat przecież po tym zdarzeniu. Zdaje się, że Edward Dziewoński wspominał, że bardzo nerwowo i tak nawet panicznie Czechowicz reagował np. na odgłos wystrzałów, które gdzieś tam na planie były inscenizowane.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak, gdy razem grali w "Kariery Artura Ui", w Teatrze Współczesnym była scena, w której postać Dziewońskiego zabijała z pistoletu właśnie Czechowicza. Czechowicz za każdym razem pytał go: "Słuchaj, czy aby na pewno, czy sprawdziłeś, czy ta broń nie jest naładowana?". Robiły na nim rzeczywiście najstraszniejsze wrażenie pojedyncze strzały. To trzeba sobie wyobrazić, że on tam spędził ileś czasu w tym więzieniu, on słyszał i nasłuchiwał. Tam słyszać było egzekucje, koszmar, po prostu koszmar, i tutaj jesteśmy jak najdalej od jego później takiej bardzo pogodnej sylwetki, postaci, tak jakby zabijał śmiechem trochę to, co miał cały czas w głowie.

ALEKSANDRA GALANT: **Ten kontrast na mnie też zrobił bardzo duże wrażenie, kiedy uświadomiłam sobie, jak głębokie, jak bolesne przeżycia kryją się w twarzy człowieka, którego kojarzymy właśnie tak pogodnie, komediowo, a może nawet właśnie z różnego rodzaju inscenizacjami czy przedsięwzięciami dla dzieci. Ale wróćmy jeszcze na moment do Lublina, właściwie tylko po to, żeby z niego wyjechać, i to wyjechać na dokładnie drugi koniec Polski. Koniec Polski, ziemie odzyskane, Szczecin i to są chyba pierwsze występy w takim teatrze zawodowym.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak, to prawda. Nie wiem, co on sobie myślał wtedy, szczerze mówiąc.

ALEKSANDRA GALANT: **A przypomnijmy, że on wtedy nie miał wykształcenia, no bo jeszcze to.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Właśnie to mam na myśli. Jaka to legitymacja nim, że tak powiem kierowała, żeby udać się do Szczecina, który tutaj dysponował salami, lokalami, to było gotowe, to czekało teraz już na, powiedzmy, na przybyszy ze wschodu. Może nie to, że już, natychmiast głodnych kultury, ale to życie ruszyło tam z kopyta. I to był taki zespół teatrów dramatycznych i było kilka scen. On tam się zaangażował, był jeden sezon, zagrał w kilku sztukach, kilku dramatach, które wymieniam w książce, i postanowił właściwie kontynuować tę pracę, spodobało mu się, niestety został poproszony przed oblicze wysokiej takiej komisji kwalifikacyjnej, która obserwowała tych młodych zgłaszających się tam aktorów, no i naturalnie oni musieli już wiedzieć, że on nie ma żadnego dyplomu, ale zasugerowano mu, że powinien jednak się o to postarać, bo ma powody, jest potencjał. I on później, lata później, w 2 różnych wywiadach tak trochę różnie mówi, wspomina ten czas. Z jednej strony mówił, że: "Ach, jechałem do tej Warszawy, artycha", jak o sobie powiedział. "Artycha ze Szczecina, co mi tam!", chciałoby się powiedzieć, "nikt mi nie podskoczy", pewien swojego, tymczasem w Warszawie spotkał go tzw. kubek zimnej wody. Nie to, żeby go ktokolwiek zniechęcał, nie, ale stwierdzono, że trzeba go oszlifować. I on później właśnie stosował tę drugą wersję, powiedział: "Ach, cóż za szczęście, że zostałem skierowany do tej warszawskiej szkoły, dopiero ona dała mi ten próg, z którego mogłem wyskoczyć ku karierze".

ALEKSANDRA GALANT: **Ten wyskok ku karierze był o tyle ciekawy i o tyle zwracający uwagę, że też trafił na tzw. rok szajbusów, jak to się pojawia w książce. Towarzystwo w jego roczniku było co najmniej doborowe.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Było fantastyczne. Tam był Jerzy Dobrowolski, no dla mojego pokolenia to jest guru poczucia abstrakcyjnego humoru, twórca później kabaretu Koń, znakomity zupełnie człowiek i pióra, i sceny, bo on potem już mniej występował. Trochę tak stworzył sobie taką niezwykle charakterystyczną postać z odpowiednią intonacją. Jeszcze u Barei po wielokroć można pana Jerzego Dobrowolskiego spotkać. Na roku był Pieczka, był Gołas. Co tu dużo mówić, głównie chłopcy tam dominowali, chociaż dziewczyny też były zręczne, ale w mniejszym stopniu zaistniały, natomiast kilku panów wybiło się absolutnie.

ALEKSANDRA GALANT: **Czechowicz był uczniem dwóch Aleksandrów, Zelwerowicza i Bardiniego, ale chyba Zelwerowicz był tym, który wywarł na nim największy**

wpływ, ale też zastanawiam się, czy to właśnie ten moment, praca z tymi mistrzami to była ta chwila, w której wykuło się jego podejście do pracy i te wszystkie umiejętności, które później obserwowaliśmy na scenie czy na ekranie. Mianowicie on miał takie bardzo wyjątkowe podejście do zawodu, bardzo dużo mówił o tym wcielaniu się w rolę, o tym, że aktor jest takim zbiorem wycinków różnych własnych przeżyć, więc te role były zawsze tak bardzo przenicowane przez niego samego.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Wydaje mi się, że to nie była stara szkoła, to już nie była szkoła przedwojenna, chociaż obydwaj panowie, o których pani wspomina, oczywiście to są roczniki niezłe, sporo przedwojenne powiedzmy, tak, ale oni już wiedzieli, że tu idzie nowe, że ci chłopcy są niepokorni, że oni chcą inaczej. Chociażby właśnie ten Koń później, ale ich propozycje, bo przecież sztuka aktorska polega na tym, żeby samemu mieć propozycje, żeby się ścierać z tym reżyserem, to nie jest to, że ktoś jest w stanie, prawda, narzucić jakąś formę do końca. Krótko mówiąc, szkoła była niezbędna Czechowiczowi, jestem przekonana. On w tym Lublinie, jeszcze wracając do tego, głównie bazował, mówiąc w cudzysłowie, na głosie, na swoim fantastycznym głosie, on właśnie śpiewał tam. Natomiast jako aktor dramatyczny właśnie podjął się pewnych prób w Szczecinie i czym prędzej wylądował w Warszawie, więc bezsprzecznie trafił w najlepsze ręce.

ALEKSANDRA GALANT: To była tendencja, którą udało mu się utrzymać. Oczywiście nie uda nam się omówić jego wszystkich scenicznych występów, a także teatrów, w których występował, no ale ta współpraca z Erwinem Axerem wydaje się tutaj szczególnie istotna, tym bardziej że w książce pojawiają się takie słowa, że on sobie trochę Erwina Axera ubezwłasnowolnił, że stał się jego aktorem, ale może bardziej Axer stał się jego reżyserem.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Z czasem tak się stało rzeczywiście. Miało to miejsce chyba w "Krawcu", o ile ja pamiętam, na wysokości chyba tego przedstawienia, jako że Czechowicz we Współczesnym grał ogromnie dużo, w większości przedstawień, powiedziałabym.

ALEKSANDRA GALANT: 34 role od 1957 do 1984 roku.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Proszę uprzejmie, tak. Różne, ale tu podkreślić trzeba właśnie ten udział w sztukach Mrożka i w ogóle Sławomira Mrożka, który wtedy też jest młodym, no można powiedzieć, że młodym gniewnym nawet, który startuje ze swoimi dramatami, groteskami i znajduje zainteresowanie u Axera. Axer kupował Mrożka po prostu w całości. Kupował w sensie w przenośni, ale przyjaźnili się bardzo i rozumieli się bez słów. Określenie bez słów ma swoje znaczenie, ponieważ Mrozek był znany z małomówności, wręcz skrajnej takiej, powiedziałabym. Wszystko, co miał do powiedzenia, przelewał na papier i to też dość tak powiedziałabym lakonicznie. Okazało się, że zarówno Czechowicz, jaki pan Fijewski, już aktor starszego pokolenia, no i Michnikowski, i cała plejada jeszcze innych aktorów tegoż teatru, rzeczywiście idealnie wpasowują się w klimat taki lekko właśnie groteskowo-purnonsensowy Teatru Współczesnego. I to był czas, te sztuki już są, powiedzmy sobie, może lekko démodé, może trzeba dawać inne akcenty, wtedy były podtekstem dla różnych politycznych przemyśleń. W każdym razie publiczność, która szukała czegoś więcej w teatrze

niż tylko odpoczynku, znajdowała to rzeczywiście w tych sztukach. I tam Czechowicz się sprawdzał fantastycznie.

ALEKSANDRA GALANT: Cieszę się, że pani powiedziała o Mroźku, no bo tu od razu myślę o "Tangu" i o postaci Edka, w którego Czechowicz się wcielił, bo dla mnie to jest świetny przykład tej dwoistości jego postaci, tego, że tak powiem to może niezbyt elegancko, ten misiwaty pan potrafił się też przeistoczyć w postać, która, zwłaszcza w tej inscenizacji, była naprawdę okrutna i była taka przerażająca, może to jest dobre słowo.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: To samo w "Biedermannie i podpalaczach". To można porównać, to była jeszcze inna sztuka, ale grał tam trochę w podobny sposób w sensie zaskakiwania widza przemiennością swojej postaci. Bywał ciepły, serdeczny, wręcz taki infantylny i nagle potrafił przeistoczyć się w bestię, potwora, nie wiadomo było właściwie, którym typem i charakterem był w rzeczywistości. Świetnie mu to wychodziło, że tak powiem, ale myślę, że nad tym musiał porządnie pracować.

ALEKSANDRA GALANT: To był chyba także tytan pracy. Pani przywołuje jego słowa na temat punktualności, a raczej jego nienawiści do niepunktualności, która wynikała m.in. z tego, że on miał bardzo szczegółowo rozpisany plan dnia, kiedy były próby, kiedy był spektakl, no a potem przychodził czas na różne inne artystyczne aktywności, czyli telewizja, film, kabaret, radio.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Pisałam jeszcze inne książki, poświęcałam uwagę np. Janowi Kobuszewskiemu i wiem, że pracował według podobnego rytmu, że nawet te instytucje miały swój czas pracy tak ułożony, żeby ci aktorzy mogli rzeczywiście w sposób w miarę taki zaprogramowany przejeżdżać z miejsca A do miejsca B i tam pracować. I faktycznie to wszystko się ciągnęło od wczesnego rana do wieczora. Tak, ja myślę, że Czechowicz był osobą bardzo pozbieraną. Jeśli chodzi o naukę tekstów, gorzej bywało, czasami się opóźniał, sam mówił, że może z własnego lenistwa, to taka może kokieteria, ale zdarzało się, że nie umiał tekstu aż do premiery, kiedy nagle okazało się, że błyszczał bezbłędnie, wszystko miał opanowane.

ALEKSANDRA GALANT: Z kolei Zenon Wiktorczyk, tak à propos tej jego nauki tekstów na pamięć, twierdził, że Czechowicz to w ogóle czytać nie potrafi.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak, to jest taki oczywiście żart: "On chyba nie umie czytać, jemu się daje rolę, to on siedzi i sylabizuje, składa słowa z elementów", a ja myślę sobie właśnie, że on w ten sposób wczytywał się, wsłuchiwał się w ten tekst, a może to była metoda zapamiętywania. W każdym razie oczywiście Wiktorczyk lekko przesadzał.

ALEKSANDRA GALANT: Przypomnę kilka ról telewizyjnych, serialowych, to jest chociażby "Wojna domowa", "Janosik", "Czterej pancerni...". Tych ról Mieczysława Czechowicza można by wymieniać i wymieniać, i wymieniać, ale co ciekawe, ja dopiero po chwili sobie uświadomiłam, że: ojej, faktycznie to jest on. Że to rzadko były takie role pierwszoplanowe, zawsze wyraziste, ale rzadko pierwszoplanowe,

raczej to były te role drugoplanowe, które trochę, powiedziałabym dzisiaj, kradły show, ale jemu to chyba nie przeszkadzało.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Ja myślę, że tak. No przecież np. w "Janosiku", Marian Kociniak, prawda, równoległa rola, wszyscy ci panowie zatrudnieni przez głównego Janosika, to była rola w rolę, tak że tam ten poziom był wyrównany i Czechowicz wpasowywał się świetnie po prostu w dobry zespół. Akurat przypadło mu w udziale grać, jak on sam mówił, no pierwszy raz kogoś z arystokracji albo z trochę wyższej grupy społecznej, i początkowo imponowało mu to szalenie, ale do chwili, kiedy musiał zmieniać po wielokroć kostium, kostiumy były wielowarstwowe, skomplikowane, dość rzetelnie szyte, według pewnej tam, założmy narzuconej epoki dla tego serialu i mówił, że to było naprawdę trudne do zniesienia, te wszystkie bardzo obcisłe spodnie, te żaboty, nadmiar dekoracji, to mu trochę przeszkadzało w końcu.

ALEKSANDRA GALANT: **Na potwierdzenie tego, że Czechowicz, mimo że nie wcielał się w role pierwszoplanowe, to zawsze kreował postaci, które przechodziły do historii i zostawały z nami w licznych wspomnieniach, anegdotach. Przypomnę tylko, że to właśnie on mierzył zawartość cukru w cukrze w serialu "Poszukiwany, poszukiwana", to jest Mieczysław Czechowicz.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Ale oczywiście, że tak. Ja sobie myślę, na ile sobie zdawał sprawę, podpisując wtedy umowę, w końcu na epizod w tym filmie, bo u Barei każdy grał trochę, każdy grał trochę, te role się przeplatały, spotykały. Czechowicz tam spotyka oczywiście głównego bohatera, czyli Pokorę, on tutaj grał jednakowoż pierwsze skrzypce, zmusza swoją gosposię, a był to przebrany mężczyzna, żeby kupował cukier w każdym sklepie: "1 torba, Marysiu", i do domu, żeby ktoś nie zauważył, że to jest kupowany nadmiar tego towaru, a chodziło oczywiście o badanie zawartości cukru w cukrze w zależności od chyba jakichś radiologicznych terenów.

ALEKSANDRA GALANT: **Tak, tam były te radiologiczne badania.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak, oczywiście, badania radiologiczne były.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec zostawiłam sobie temat misiowy, bardzo doceniam to, że pojawiło się też to na koniec książki, dlatego że to skojarzenie z Misiem Uszatkiem jest bardzo silne, a warto zostawić przestrzeń na to, żeby po prostu zwrócić uwagę na to, że Mieczysław Czechowicz był wybitnym aktorem, który wykreował mnóstwo ról teatralnych, filmowych, telewizyjnych. Miś, owszem, wszystkim nam zapadł w pamięć, to pokolenia dzieci słyszą tę piosenkę tytułową, którą on o Misiu śpiewał. Nie wiem, czy też miał takie poczucie, które ja przez moment miałam, że to jest trochę nie fair, że myśląc o nim, myślimy o Misiu. Wydaje mi się, że on tego swojego Misia lubił, chociaż dopilnował, by wszyscy wiedzieli i pamiętali, że to nie jego Miś. Mówił dzieciom, co mogą z Misiem zrobić, żeby wszyscy o tym wiedzieli, że to nie on.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: No tak, tu jest absolutne pomieszanie pojęć, dlatego

poświęciłam temu kawałek książki, bo należy to jednakowoż uporządkować. I tak obawiam się, że to kamień w wodę, że ci, co przeczytają książkę, może przez chwilę skoncentrują się na temacie, ale bardzo chętnie później popłyną dalej i pomylą Misia z okienką, czy na początku to był w ogóle Miś w okienku z panem Bronisławem Pawlikiem w roli głównej, z małym misiem, i siedzieli razem, aktor był widoczny, rozmawiali z misiem, który był pacynką. Natomiast to, w czym wziął udział przecież Mieczysław Czechowicz, to była narracja, to było nagrane, tu nie było miejsca na to, żeby radzić dzieciom, gdzie mogą misia pocałować, jak się program skończy, prawda, w ogóle nie było takiej sytuacji. Ta sytuacja mogła zaistnieć tylko w tamtym programie, więc tu w ogóle na dzień dobry należy Misia Uszatka z tego wyłączyć. Zostaje oczywiście pytanie, czy rzeczywiście taka sytuacja miała miejsce, bo nie zachowało się nagranie, który z aktorów, kilku panów występowało, podjął się właśnie takiego hasła. Krótko mówiąc, temat żyje do dziś własnym życiem.

ALEKSANDRA GALANT: Na szczęście żyje też Miś Uszatek, bo wydaje mi się, że kolejne pokolenia dzieci dostęp do tych bajek z Misiem Uszatkiem mają, oglądają jego przygody. Wydaje mi się, że też warto zwrócić uwagę na to, że Mieczysław Czechowicz, no coś ewidentnie do tych misiów miał słabość, bo też wcielał się w misia w bajce "Plastuś i Miś", no i przecież Kubuś Puchatek.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Tak, no ale bo był misiowaty trochę, po warunkach. Nawet jeśli go nie było widać, to głos, ktoś powiedział głos fagotowy, ale to było w kontekście śpiewania, natomiast tutaj ten ciepły, głęboki głos, a wynikał on też z postury, bo to się łączy przecież, pasował idealnie. Ale był i "Gucio i Cezar" też, wszystkie takie większych gabarytów zwierzątka, on po prostu spokojnie wiedział, że będzie mógł zagrać, będzie miał propozycje. Tak, upamiętnił się oczywiście jako Miś Uszatek, nie bójmy się tego słowa, przygody tych zwierzątek, którym udzielał swojego głosu, są uniwersalne, więc myślę, że tutaj oby jeszcze jakiś czas pokolenia dzieci się tym bawiły.

ALEKSANDRA GALANT: Też mam taką nadzieję, że tak będzie. Mam też nadzieję, że biografia Mieczysława Czechowicza, jego losy, a także historie jego talentu będą coraz szerzej znane. Może się tak stać za sprawą biografii Mieczysława Czechowicza "Hrabia, miś czy drań", a autorka tej biografii, pani Hanna Faryna-Pasziewicz była dzisiaj Waszym i moim gościem, i o Mieczysławie Czechowiczu zgodziła się trochę więcej w Audycjach Kulturalnych opowiedzieć. Bardzo pani dziękuję za to spotkanie.

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Ja też dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.